

KS. STEFAN RADZISZEWSKI

POETA I MNICH – PIELGRZYM ABSOLUTU (Pieter van der Meer de Walcheren i jego Dziennik nawróconego)

Treść: 1. Złota mgła pozorów, 2. Z dnia na dzień, 3. Łzy miłości, 4. Nieznany, 5. Źródło żywej wody.

*Raz tylko mówi do człowieka Bóg:
zanim go stworzy. Potem w ciszy
w noc go prowadzi¹.
tam, gdzie są cierpienia i ból, tam też jest Bóg².*

O. Sylwanowi Zielińskiemu OCD

W ostatnich miesiącach wielokrotnie – nie tylko w mediach katolickich – można było usłyszeć głos amerykańskiego kardynała Raymonda Burke'a, do niedawna przewodniczącego Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej. Ten wielki obrońca ortodoksji i tradycji Kościoła katolickiego pojawia się również na łamach portalu *New Liturgical Movement*, poświęconego liturgii i sztuce sakralnej, gdzie Shawn Tribe wyjaśnia, iż kard. Burke (odprawiający Mszę świętą w rycie trydenckim)

Ks. Stefan Radziszewski – ur. 1971, dr teologii (homiletyka, 2005), dr nauk humanistycznych (filologia polska, 2009), prefekt kieleckiego Nazaretu, miłośnik św. Brygidy Szwedzkiej i jej Tajemnicy szczęścia oraz Żółtego zeszytu św. Teresy od Dzieciątka Jezus; autor książek: *Kamińska ostiumiczna* (o poezji Anny Kamińskiej), *Katechizm sercem* (o kazaniach bpa Mieczysława Jaworskiego), *Kot czarny. Literatura dla odważnych*, *Kot biały. Literatura dla samotnych* oraz *Kot zielony. Literatura dla wrozpaczych* (zbiory esejów), *Siedem twarzy Judasza* (apostoł zdrajca w literaturze XX wieku), *Siedmiu zbuntowanych* (bunt w młodej prozie polskiej), *Poezja w sutannie* (antologia) oraz *Rekolekcji dla młodzieży* (audiobook); prowadzi zajęcia z literatury w WSD w Kielcach oraz teatr seminaryjny.

¹ R. M. RILKE, ****Raz tylko mówi...*, [w:] tegoż, *Osamotniony na szczytach serca*, tł. A. POMORSKI, Warszawa 2006, s. 12.

² P. VAN DER MEER DE WALCHEREN, *Dziennik nawróconego*, tł. Z. STAROWIEYSKA-MORSTINOWA, Kraków 1983, s. 195.

ubrany jest w szaty, które zaprojektował Dom Hans van der Laan z benedyktyńskiego opactwa Notre Dame w Oosterhout (Holandia). W tym właśnie klasztorze, 22 grudnia 1956 roku, Piotr van der Meer Walcheren, któremu poświęcone jest niniejsze opracowanie, przyjął święcenia kapłańskie. Swoją duchową podróż od ateizmu do spotkania z Bogiem przedstawia ten poeta i mnich w dzienniku *Journal d'un converti*, wydanym ponad sto lat temu. Niestety, w języku polskim nie ukazało się zbyt wiele prac, dotyczących życia i twórczości holenderskiego konwertyty. Zapiski z czasu poszukiwania drogi do Boga i nawrócenia, obejmujące jedynie lata 1907-1911 (podczas gdy van der Meer przeżył 90 lat), stały się dostępne polskiemu czytelnikowi w książce *Dziennik nawróconego*, dzięki Zofii Starowieyskiej-Morstinowej (tłumacz) i Księżom Jezuitom z Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy w Krakowie.

* * *

Piotr van der Meer Walcheren (1880-1970) przyszedł na świat w Utrechcie, w rodzinie kalwińskiej, całkowicie oddalonej od wiary. Ateistyczne środowisko nie pomagało w spotkaniu z Bogiem, ale – na szczęście dla wrażliwego młodzieńca – duży nacisk kładło na rozwój kulturalny i intelektualny. Piotr (rozmiłowany w literaturze, muzyce i sztuce) skończył studia uniwersyteckie w Amsterdamie, zyskując doktorat z filologii klasycznej. Studium towarzyszyły liczne podróże po krajach europejskich. Szeroki umysł i szlachetne serce zawdzięcza Piotr zapewne matce, dzięki której stał się człowiekiem wrażliwym i współczującym. Jednak rolę świętej Moniki spełni wobec Piotra-Augustyna nie jego matka (Maria Gijsberta de Jong umiera w roku 1909, a więc dwa lata przed chrztem Piotra), ale żona Krystyna, która będzie dla niego najwierniejszą towarzyszką w drodze do Boga. Piotr i Krystyna pobrali się w 1902 roku, zamieszkali w Uccle (Belgia). 24 lutego 1911 roku Piotr van der Meer, wraz ze swoim siedmioletnim synkiem Pieterke, przyjmuje chrzest. Swoje nawrócenie zawdzięcza Piotr Leonowi Bloy³, który

³ LÉON BLOY (1846-1917), w młodości agnostyk, który przyczynił się do nawrócenia Pietera van der Meerera Walcherena, wcześniej zaś sam został nawrócony pod wpływem katolickiego pisarza Barbeya d' Aureville. Niewątpliwie jednym z największych „apostołów” wśród francuskich intelektualistów tego czasu był poeta i dramatopisarz, Paul Claudel (1868-1955) – w młodości również pragnął wstąpić do zakonu benedyktynów, ale Ojcowie uznali, że

staje się jego ojcem chrzestnym (na chrzcie van der Meera obecni są także Jacques i Raisa Maritain). A zatem z zimnej duchowo kalwińskiej wspólnoty, ateista Piotr „wpada” w gorący świat katolickich intelektualistów początku XX wieku!

Rodzina van der Meerów wraz z dziećmi⁴ powraca do Holandii (rok 1918), ale później przenosi się do Paryża (rok 1929), aby tam Piotr mógł pracować jako wydawca i pisarz. Piotr mieszka tylko z żoną, ponieważ dzieci wybrały drogę powołania zakonnego: syn Pieterke wstąpił do benedyktynów w Oosterhout, zaś córka Anna Maria do benedyktynek w Solesmes. Wydaje się, iż Piotr, w połowie swojej drogi życiowej, jest człowiekiem spełnionym: prowadzi spokojne i pracowite życie, otoczony dużą grupą wiernych przyjaciół. Wówczas na rodzinę van der Meerów spada cios: w roku 1933 w klasztorze w Oosterhout umiera ich syn. Śmierć trzydziestoletniego benedyktyna całkowicie zmienia życia rodzinne konwertytów. Piotr, pomimo protestów przyjaciół⁵, postanawia zająć miejsce syna w benedyktyńskim klasztorze, a Krystyna podąża drogą córki, staje się siostrą benedyktyńską w Solesmes. Po ponad trzydziestu latach małżeństwa małżonkowie pożegnali się ze sobą przy bramie klasztoru benedyktyńskiego w Solesmes.

Pobył Piotra i Krystyny w klasztorze trwa osiemnaście miesięcy – za radą przełożonych zakonnych, którzy widzieli ich udręczenie, małżonkowie postanawiają powrócić do życia świeckiego. Rozpoczynają zatem drugi etap swojego życia: Piotr pisze i publikuje⁶, kieruje paryskim domem wydawniczym, głosi odczyty, pisze listy, prowadzi spotkania. Staje się jednym z najbardziej znanych i szanowanych intelektualistów katolickich Holandii. Aż do roku 1953, w którym to roku umiera Krystyna. W ten sposób kończy się „czas nowej wiosny”, który van der Merowie przeżywali przez dwadzieścia lat. Pół wieku życia małżeńskiego

lepszy będzie z niego poeta niż mnich – Claudel i ks. Daniel Fontaine byli inicjatorami tzw. Kooperatywy, która miała zrzeszać nawróconych intelektualistów. W czasie największego rozkwitu zrzeszenie, działające w l. 1909-1928, liczyło stu członków (P. CLAUDEL, *Dziennik 1904-1955*, tł. J. ROGOZIŃSKI, Warszawa 1977, s. 77).

⁴ Syn Pieterke (ur. 1903), córka Anna Maria (ur. 1912), zaś najmłodszy syn Jan Franciszek (ur. 1915) zmarł we wczesnym dzieciństwie (w roku 1917).

⁵ Maritainowie próbowali przekonać Piotra i Krystynę, iż nie powinni wstępować do klasztoru, ponieważ ich prawdziwym powołaniem jest małżeństwo chrześcijańskie.

⁶ *Dziennik nawróconego, Biały raj*; natomiast zapiski z lat 1911-1935, czyli od chrztu aż do wystąpienia z klasztoru, zebrał w książce *Bóg i ludzie*.

Piotra i Krystyny (1902-1933 oraz 1935-1953) to cudowna przygoda ludzi, których spotkanie zmieniło się we wspólną wędrówkę do Boga. Trzydzieści dni (sic!) po śmierci Krystyny Piotr powraca do klasztoru „swoich” benedyktynów w Oosterhout. Święcenia kapłańskie otrzymuje 22 grudnia 1956 roku w opactwie Notre Dame, gdzie jego córka Anna Maria – a w zakonie Matka Krystyna – prowadzi ukryte życie siostry benedyktyнки. Piotr van der Meer Walcheren umiera 16 grudnia 1970 roku, odchodzi cicho i spokojnie, po wypełnieniu wszystkich swoich pragnień i tęsknot swej duszy.

Poniżej przedstawiam pięć fragmentów, w których postaram się odtworzyć drogę Piotra van der Meera od ateizmu ku wierze w Boga. Tytuły kolejnych części pochodzą z *Dziennika nawróconego*, a właściwie ze wstępnego fragmentu książki, który holenderski konwertyta opatrzył datą: „W uroczystość Zwiastowania NMP 1913 r.”⁷. Ponadto – w czasie lektury dziennika duchowego van der Meera – odkryłem, iż cała duchowa biografia Piotra może być przedstawiona jako droga „z kobietą w tle”. Stąd w kolejnych częściach opracowania przypominam o jego związku z matką, o wspólnym życiu z żoną Krystyną, o odkryciu tajemnicy Kościoła, który jest Matką wierzących, a wreszcie o Dziewicy z Nazaretu, której anioł zwiastował, iż stanie się Matką Pana⁸.

1. Złota mgła pozorów

Dziennik nawróconego to historia poszukiwania prawdy. Raptularz duchowy Piotra van der Meera otwiera jasna deklaracja: „Od lat już zapisywałem prawie codziennie wszystko, co było moją radością i smutkiem, wszystko to, ku czemu zmierzał mój umysł dręczony rozpaczą i kołyszany nadzieją; wstrząśnięty tragicznym widokiem ludzkości, która zatraciła drogę do raj, a także widokiem mojej własnej duszy” (DN 9). Piotr, opisując swoją drogę do nawrócenia – niczym św. Augustyn w sławnych *Confessiones* – powraca do początku, do stanu niewiary, oddalenia od Boga⁹. Ten stan ciemności duchowej pomaga odkryć, jak

⁷ P. van der Meer de Walcheren, dz. cyt., s. 10 (dalej cytowane jako „DN” oraz numer strony).

⁸ Zob. Łk 1, 26-38.

⁹ Van der Meer czytał *Confessiones* wraz ze swoją żoną, o czym świadczy notatka z 29 września 1909 roku: „Czytamy *Wyznania* św. Augustyna i jestem zdumiony, widząc, że ten święty, zanim znalazł najwyższy spokój wiary, przechodził przez te same trwogi, przez te same

wielką łaską jest spotkanie z Bogiem, który objawia się jako Miłość. Stąd życie bez Niego jest przerażającą pustką. „Zbyt długo pozwalałam, by olśniewały mnie tylko pozory – pisze van der Meer – teraz chcę zapaść w głębinę, chcę wydostać się na szczyty, pragnę Boga” (DN, 67). To pragnienie Boga nazywa pisarz nieustającą tęsknotą za prawdą, tęsknotą, która nie pozwala człowiekowi, aby wiódł życie głupiego i zadowolonego z siebie człowieka. Wobec tej tęsknoty wszelkie głosy świata, zachłanny apetyt na życie, a nawet swoista postawa wyniosłości („zbroja ironicznej rezygnacji”), muszą ustąpić. „Pośród złotej mgły pozorów, w którą się wgłębiałem, coraz bardziej nie mogłem zdusić w sobie bolesnej tęsknoty za prawdą” (DN 9). Wstrząsające świadectwo tej melancholii, która trapi Piotra – kalwina/ateistę, stanowi notatka z 28 listopada 1908 roku:

Wszystko co kocham, wszystko co mnie wzrusza i przejmuję w życiu, historia, chaotyczny rozgwar wieków, gonitwa ludzi za ideałem, lub za najniższymi rozkoszami, zniknie z powierzchni świata narodów i ich kultur, sztuka, władza nad światem, piękno, religia – wszystko to jest tylko złudzeniem, snem, kłamstwem, fałszywym pozorem, czystą nicością, nic nie ma celu, ani sensu (DN, 77)¹⁰.

Jego pesymistyczna wizja świata i bezsensowności życia ludzkiego nie jest bynajmniej owocem *sui generis* narcystycznej autoanalizy. Dziennik van der Meera stanowi świadectwo krytycznej obserwacji, jakiej autor poddaje przedstawicieli gatunku *homo sapiens*. Ludzie – według autora *Journal d'un converti* – są durnowaci, bezmyślni i zadowoleni z siebie. Całe ich życie zdaje się być złym i głupim żartem (DN 16). W chaosie swoich niezaspokojonych pragnień, pełni rozmaitych niezaspokojonych ambicji i straszliwego niepokoju, ludzi miotają się we wszelkie możliwe kierunki. „Jeden czepia się piękna. Inny kpi sobie ze

wątpliwości, które dręczą mnie, człowieka tak okrutnie współczesnego” (DN 106).

¹⁰ Przejmujące są rozmyślenia Piotra, który dostrzega w sobie dwie walczące siły; 2 listopada 1908 roku wyznaje: jestem człowiekiem, który „chce być otwarty na wszystkie prądy, wrażliwy na wszystkie objawy życia, który podziwia zarówno straszliwą samotność i świętokradczą zuchwałość Nietzschego, jak i cichą promienną miłość Franciszka. Religia (...) wydaje mi się być przymusem, ograniczeniem, umniejszeniem. Chyba żebym się mylił, ja, tak beznadziejnie, tak straszliwie nic niewiedzący” (DN 73).

wszystkiego i nagle jego śmiech załamuje się w szlochu. Trzeci popełnia samobójstwo, bo życie wydaje mu się zajęciem zbyt głupim, zbyt niedorzecznym! Inny krzyczy, żeby zagłuszyć trwogę swojej duszy. Jeszcze inny ześlizguje się w milczeniu na dno czarnego oceanu rozpaczony” (DN 48). Oczywiście, Piotr dostrzega także ludzi szlachetnych i wartościowych, ale również ich życie nie zakończy się *happyendem*¹¹.

Nawet podczas wspaniałej podróży do Italii (AD 1908) rodzina van der Meerów musi zmagać się z „człowiekiem”, którego płytkie i prostaczkie zachowania stają się wprost żenujące¹². „Nie interesuje go nic, nic a nic” (DN 81). Osoba ludzka stała się godna pogardy – nie jest pielgrzymem, który szuka drogi do wieczności, ale przygłupim, zmanierowanym turystą: „podróżuje jakby ją coś ścigało, zupełnie jakby była opętana jakimś niepokojem; nigdzie nie jest szczęśliwa, co za życie! Co będzie się dziać w jej duszy, gdy któregoś dnia, samotna i opuszczona, będzie leżeć w jakimś hotelowym pokoju!” (DN 82)¹³.

Podróż do Italii staje się przełomem w mizoginistycznych dywagacjach Piotra van der Meera. Nade wszystko przejmujące wrażenie pielgrzymki do Asyżu. „Tu, w tej mieścinie, w której w przedziwny sposób czuję obecność ducha św. Franciszka, tego cudownego i pokornego ucznia Jezusowego (...) wydaje mi się, że (...) odnalazłem swoją prawdziwą naturę” (DN 69)¹⁴. Chociaż właśnie w Italii dociera do Piotra wia-

¹¹ Niczym biblijny Kohelet, przypominający, iż „*omnia vanitas* – wszystko jest marnością” (DN 100), Piotr van der Meer portretuje ludzkość bez żadnej taryfy ulgowej: „Są i tacy, którzy żyją jak królowie na wygnaniu i opiewają wspaniałość straconej ojczyzny. Jeden wspina się na najwyższy szczyt samotności, chce stworzyć nową doktrynę, nowy system filozoficzny i dać ludziom radość, ale w pewnym momencie umysł jego się załamuje; napięcie było za silne i teraz szaleństwo otula go swoim ciemnym płaszczem i oślepiło na zawsze zamyka w ciasnej celi bezsensownego bełkotania. Jeszcze inny chwytą życie tak, jakby to była kobieta, chce je osiąść w pełni. Ten żyje szczęśliwy w złotym świetle swojego marzenia. Nie może zrozumieć, dlaczego inni tak bardzo cierpią na ziemi” (DN 48).

¹² W Asyżu van Meerowie spotykają antypatyczną zgraję „trzystu niemieckich pielgrzymów; głównym ich zajęciem było robić wielkie zamieszanie w hotelu i jeść śniadanie z wielkim hukiem (...) jakiś Amerykanin (...) nie znajdował innych słów na określenie swego zachwyty, jak w kółko powtarzanie: *Very nice*. Dlaczego taki typ nie siedzi u siebie w domu, dlaczego nie zwiedza świńskich rzeźni w Chicago?” (DN 70).

¹³ Cytat dotyczy pewnej starszej Amerykanki, mieszkającej z rodziną van Meerów w jednym z włoskich hoteli, która nie posiada krewnych ani przyjaciół, od przeszło czterdziestu lat nieustannie podróżuje po Europie i Ameryce, a jej jedynym przyjacielem jest... portfel!

¹⁴ Poszukiwanie drogi do Boga jest widocznie jeszcze przed wizytą we Włoszech. 2 września 1908 roku, podczas pobytu w klasztorze w Anvers, 28-letni Piotr van der Meer pisze:

domość o chorobie matki, z którą czuje się szczególnie związany. To z niej promieniuje radość, żarliwa młodość serca, bezkompromisowe dążenie do poznania prawdy.

Ach! Z jaką pogardą odnosiła się do tych bladych, bezkrwistych ludzi, których ideałem jest życie spokojne, bez wzruszeń, bez wstrząsów, bez przewrotów, których jedynym marzeniem jest żyć w łagodnym półmroku schyłkowego świata spokojnie, równo (...) dla których wszystko to, co porusza i niepokoi ludzką duszę: myśl, miłość, cnota, grzech – jest małe i nieważne. Jedynie uczciwość takich ludzi jest ogromna! A ich ambicje życiowe są zaspokojone, gdy dzieci ich otrzymują pewne i dobrze płatne posady, gdy staną się użytecznymi członkami społeczeństwa, i gdy to społeczeństwo zamieni je na posłuszne i użyteczne zwierzęta pociągowe (DN 21).

To właśnie matka, „odważna i cierpliwa” (DN 86), wszczepia w serce młodego Piotra nonkonformistyczną niezgodę na jałową i bezmyślną egzystencję. Także jej fascynacje światem duchowym, poszukiwanie śladów transcendencji w świecie, podjął w swoim życiu przysły benedyktyn z Oosterhout¹⁵. Także śmierć 55-letniej matki staje się wstrząsem, momentem, od którego Piotr jeszcze intensywniej stawia pytania o sens życia: „uderzyła mnie myśl o straszliwej samotności tego, który umiera. Nikt i nic nie może mu pomóc (...) To, co dzieje się między umierającym a Niewidzialnym, pozostaje zakryte na zawsze” (DN 98).

2. Z dnia na dzień

Wielkie znaczenie dla życia duchowego Piotra van der Meera ma jego żona. Krystyna staje się powierniczką duchowych poszukiwań męża. To w niej zyskuje wsparcie i pomoc w swoich niepokojach i rozpaczy. Ona również towarzyszy jego powrotowi do Kościoła. Podtrzymuje go w chwilach zwątpienia: „Czasami życie wydaje mi się naprawdę

„Wczoraj odczytałem ten rozdział ze świętego Mateusza, w którym jest opisane, jak Jezus uczy swoich uczniów najlepszej modlitwy: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie*; i w tym momencie wiedziałem, czułem, byłem pewny, tak pewny jak życia własnego, że Bóg istnieje. Skąd miałem tę pewność? I dlaczego znowu ją straciłem?” (DN 51).

¹⁵ Zob. DN 37, 41, 72, 75, 81, 94-101, 153, 163, 176.

złym i głupim żartem! A Krystyna? A nasza miłość? A nasze szczęście i nasze podrastające dziecko? Muszę jednak uznać, że jest to naprawdę rzecz wielka, że jest to potężna, wspaniała siła!” (DN 16). I to właśnie w rodzinie van der Meer znajduje się do szlachetnego, pięknego życia. Rodzina uczy wdzięczności i zachwytu: „Wszystko wydaje mi się niewytłumaczalnym cudem, wszystko wydaje mi się bardzo tajemnicze. Widzę jak mały Piotruś biega i skacze po ogrodzie. A oto Krystyna ubrana w jasną suknię idzie ku mnie, widzę jej jasne spojrzenie. Śmieje się. Moją duszę przeszywa dreszcz wzruszenia” (DN 19).

W obecności żony dokonuje się pierwsze „zwiastowanie”, w którym Bóg upomina się o duszę holenderskiego agnostyka. W swoim dzienniku, pod datą 25 marca 1908 roku, Piotr van der Meer zapisuje: „Był to bardzo dziwny wieczór. Lampa świeciła łagodnie. Okno było otwarte, a zanim stała noc milcząca i wiosenna” (DN 23)¹⁶. Wydaje się, iż czas dotyka wieczności, a dwie samotne i zagubione istoty (Piotr i Krystyna) otrzymują zaproszenie od Nieznanego, który zaprasza do innego świata. Bóg, który jest miłością¹⁷, rozpoczyna swój dialog miłości z człowiekiem w najbardziej przekonujący sposób. Piotr patrząc na swoją żonę uświadamia sobie, iż wszystko jest łaską, niezasłużonym darem: „Ta, którą kocham, ta która jest światłością moich oczu, była przy mnie, siedziała naprzeciwko, widziałem ją wyraźnie” (DN 23).

Kolejnym „objawieniem” wielkości i miłosierdzia Boga, który upomina się o serce Piotra, staje się jego pobyt w małym klasztorze. Tam ołśniła go liturgia śpiewana po łacinie, mnisi z ich pokorą i dobrocią (z imienia wymienia ojca Alojzego), pełna niewypowiedzianej powagi i niewypowiedzianej tęsknoty pieśń *Salve Regina*¹⁸. To właśnie żonie

¹⁶ Otwarte okno, opisane przez Piotra van der Meera, przypomina myśl wielkiej karmelitanki, o której wspomina w swoim *Dzienniku* Paul Claudel: „Św. Teresa z Avila powiada, że nie otrzymujemy łaski, ponieważ zamykamy okna” (P. Claudel, dz. cyt., s. 57).

¹⁷ Zob. 1 J 4, 8. 16.

¹⁸ Najwspanialszym opisem miłości do Kościoła i jego liturgii jest fragment dziennika, w którym van der Meer relacjonuje swoje wrażenia z lektury książki *Adwent* Doma Guerange-ra, odnowiciela zakonu benedyktyńskiego we Francji: „Jakże wspaniały poemat o roku liturgicznym można by napisać wedle danych wskazówek tej książki (...) Rok liturgiczny to piękna katedra duchowa: święta są jej ołtarzami, niedziele kolumnami, dni poświęcone poszczególnym świętym jej rozetami i palającymi witrażami, okresy liturgiczne, Adwent, okres Bożego Narodzenia, Wielki Post, Wielki Tydzień, uroczystość wielkanocna – jej portalami, Narodzenie i Zmartwychwstanie jej dwiema wieżami, a święta Matki Boskiej – kaplicami, w których wszyscy zbłąkani, i wszyscy strapieni, znajdują ucieczkę i pewny przytułek. Boska

opowiada o swoich mistycznych intuicjach: „Starałem się opisać Krystynie, co czułem podczas tych pięknych godzin. Zostało mi objawione coś bardzo pięknego i coś bardzo wysokiego. Tam życie upływa w cieniu wieczności” (DN 55). Doświadczenie modlitwy w klasztorze jest dla van der Meera kolejnym „zwiastowaniem”, po którym mógłby powtórzyć słowa Anioła z wiersza Rilkego: „Bóg spojrział na mnie – olśnił oczy...”¹⁹. Odtąd całe życie Piotra zamienia się w gwałtowny adwent, oczekiwanie na spotkanie Boga, który prowadzi go do przyjęcia wiary katolickiej.

Wydaje mi się, że jakiś głos mi mówi: utrzymuj twoje myśli w czystości i bądź gotów każdej chwili. Bo Duch może przyjść w chwili najczarniejszej rozpacz, może przyjść także, gdy będziesz u szczytu szczęścia. On wie, kiedy może wejść do twojego serca. Bądź więc zawsze w oczekiwaniu (DN 55).

Życie rodzinne van der Meerów przemienia się we wspólne poszukiwanie drogi do Boga. Szczególnie wspólna rodzinna wyprawa do Włoch zmienia spojrzenia van der Meerów na katolicyzm.

Podróż poprzez ten błogosławiony kraj wywoła w nas jakąś zmianę – mówiła mi dziś wieczór Krystyna, gdy wylewałem przed nią mój entuzjazm dla sztuki religijnej; nasza tu obecność musi mieć jakieś znaczenie... Wydało mi się w tym momencie, że odczuwam duchowe zetknięcie z kimś, lub czymś, i że ten ktoś lub to coś prowadzi nas i kieruje nami w sposób tajemniczy (DN 65).

Pobyt w Italii staje się powrotem do utraconego raj, odnalezieniem prawdziwej ojczyzny. Kościoły stają się lekarstwem na duchową bezdomność van der Meerów, którzy z zachwytem i wzruszeniem odkrywają, iż z turystów zmienili się w pełnych pasji pielgrzymów²⁰. Jednocześnie Piotrowi ciągle towarzyszy niepokój i wątpliwości, wiara – w śre-

jest piękność roku kościelnego, który w czasie jest obrazem wieczności, w której wszystko jest równoczesne” (DN 120).

¹⁹ R. M. RILKE, *Zwiastowanie. Słowa Anioła*, [w:] tegoż, *Osamotniony na szczytach serca*, s. 57.

²⁰ Przejmujący obraz duchowej „bezdomności” przedstawia RILKE: „Kto dziś bezdomny, nie ma dlań nadziei./ Kto dziś samotny, takim pozostanie./ ten długie listy pisze nieustannie./ ten niespokojnie błąka się w alei,/ gdy nad bezsensnym liści trzepotanie” (R. M. RILKE, *Jeśnenny dzień*, [w:] tegoż, *Osamotniony na szczytach serca*, s. 51).

dniowiecznych katedrach bliska na odległość ręki, o czym nieustannie z zachwytem i zdumieniem pisze van der Meer – oddala się i nie pozwala na spokojną kontemplację obecności Boga:

Nie wiem, nic nie wiem (...) Skąd mamy tę niedającą się zaspokoić tęsknotę za niedostępnymi dla nas dziedzinami? Skąd ta męka ponadludzkich pragnień? Kto, czy co, wlał w nasz umysł te pytania, tę zacieklą potrzebę otrzymania na nie odpowiedzi? (...) Gdy myślę o tym wszystkim dostaję zawrotu głowy. I znowu galopuję bez nadziei po zamkniętym kole moich myśli i wyobrażeń; straciłem wszelkie uczucia trwałe, wszelką pewność (DN 61-62).

W radosnej przygodzie powrotu do wiary uczestniczy małý Piotr, na którego rodzice patrzą ze zrozumiałą czujnością. Okazuje się, iż chłopiec ma w sobie niezwykle pokłady duchowości, a jego niewinne serce instynktownie szuka Boga:

Ze zdziwieniem obserwujemy cichą radość i pełen szacunku lęk naszego synka, gdy wchodzi do jakiegoś kościoła. Jego szeroko rozwarte dziecinne oczy patrzą uważnie i łagodnie; pyta nas o znaczenie obrazów i dlaczego wszędzie znajdują się krzyż. Dziwne, jak te wszystkie rzeczy przyciągają i poruszają to dziecko! Niedawno zapytał się: – Dlaczego nigdy nie kłękamy? Dlaczego nie modlimy się? Co odpowiedzieć, zwłaszcza że widzi nasz podziw dla kościołów i nasz szacunek dla wszystkiego, co się w nich znajduje? (DN 65).

Podobnie już po chrzcie rodzice zdumieni są religijnością Piotra Leona: „doprawdy Bóg natchnął papieża, gdy kazał przystępować do Komunii świętej dzieciom (...) duszyczki te przyjmują Jezusa w całej swej niewinności, zanim jeszcze zostaną zbrukane grzechem. Musi to mieć olbrzymie znaczenie w naszych niegodziwych i bezbożnych czasach” (DN 177).

To właśnie życie po przyjęciu chrztu, czyli etap katolicki w domu van der Meerów, staje się niezwykle miłym czasem miłości i pokoju. Życie „z dnia na dzień” zmienia się w cud uczestnictwa w wiecznej miłości Boga, co najlepiej wyraża radosne wyznanie żony Piotra z 25 lutego 1911 roku (dzień po chrzcie):

Krystyna mówiła mi dziś wieczór: Jakimż wielkim cudem jest miłość! Teraz dajemy sobie wzajemnie więcej miłości niż kiedykolwiek, kochamy tych, którzy są nam drodzy, kochamy przyjaciół, zmarłych, modlimy się z miłością, za tych wszystkich, którzy nie znają Boga, a którzy Go tak bardzo potrzebują. Otaczamy naszą miłością tych, którzy cierpią, biednych, tułaczy, wszystkich opuszczonych i ogołconych z wszystkiego. A im więcej miłości dajemy, tym bardziej niewyczerpany staje się skarb, z którego czerpiemy (DN 166-167).

Te przedziwne perypetie powrotu do wiary, wstąpienia do wspólnoty katolickiej, konsolidują szczęście rodzinne van der Meerów. Pod koniec swego opisu przygód duchowych Piotr notuje: „Drogi Boże są ukryte i nieprzeniknione. Nawet czyny najgorsze obraca Bóg na dobre. Krystyna była bardzo pobożna jako dziecko; potem straciwszy wiarę opuściła Kościół. Oboje razem, jak para głupców, wielbiliśmy życie, nie wiedząc zupełnie, co właściwie znaczy to słowo! A teraz wróciła do Boga całym pragnieniem, całą pełnią swej duszy!” (DN 176). To świadectwo Piotra-pisarza, który przez całe życie każdą rzecz próbował ogarnąć umysłem, uchwycić poprzez chłodną analizę i żelazne prawa logiki. Wydaje się, iż Krystyna jest bardziej otwarta na duchowe inspiracje, a jej obecność przy mężu ma wielkie znaczenie w jego powrocie do wiary. Egzemplifikuje to fragment dziennika, opisujący powrót rodziny van der Meerów po Mszy świętej i przyjęciu Komunii. Piotr z entuzjazmem rozmyśla o sercu, które powinno być niczym mały kącik na mieszkanie dla Jezusa, więcej, musi bić jak dzwon rezurekcyjny. I wówczas żona rozpoczyna swoją opowieść.

Krystyna opowiedziała mi dziwny sen: Zobaczyłam ohydne go trędowatego. Jego ciało było pokryte wstrętnymi ranami, jego twarz nie była już podobna do twarzy ludzkiej, jego oczy, to już były tylko głębokie czarne jamy. I nagle, z tych ohydnych ran wyblęsnęło promienne światło i zrozumiałam, płacząc z radości, że poza tym wszystkim jest niebo. I wtedy, w sposób niedający się wypowiedzieć, odczułam obecność Bożą (DN 180).

Opowieść Krystyny o promieniach światła i radości, poza którymi objawia się niebo, przypomina radosne wyznanie młodej karmelitan-

ki, żyjącej w tym samym czasie. W liście do swojej siostry, Rebeki, z 12 czerwca 1919 roku z radością dziękuje Boga za dar powołania: „Tak spędzamy życie, kochana Siostrzyczko, modląc się, pracując i śmiejąc. Obyś miała pewnego dnia to szczęście, by znaleźć się w tym antycypowanym małym niebie, gdzie nie dochodzi hałas i wzburzenie morza tego świata. Bóg jest miłością i radością, i On jej nam udziela”²¹. Podobnie van der Meerowie, po nawróceniu odkrywają, iż życie rodzinne staje się dla nich antycypacją prawdziwego szczęścia, radością „małego nieba”.

3. Łzy miłości

Piotr van der Meer, opisując swoje „duchowe przygody” stwierdza: od momentu nawrócenia „trwam na klęczkach w cieniu krzyża i z sercem przepelnionym niewysłowioną radością płacę łzami miłości” (DN 10). To „bycie w cieniu krzyża” w sposób szczególnie widoczne jest w godzinie śmierci jego matki²². Za swoje mógłby Piotr uznać żałobne modły Claudela, skierowane do Matki Najświętszej: „Matko Jezusa Chrystusa, ulituj się nad moją matką”²³. Ból i tragedia rozstania zmuszają Piotra do refleksji nad sensem życia. „Spojrzałem w oczy straszliwej zagadce, jest ona okropnie czarna. – Oddychała powoli, z coraz dłuższymi przerwami. Wzdłuż policzków, z otwartych oczu spływały wielkie łzy. A więc umierający płacze! Dlaczego? Co się dzieje? Dlaczego dusza jest smutna” (DN 95). Bezradność w obliczu śmierci zmusza Piotra do modlitwy, którą powtarza trzykrotnie – jak sam wyznaje – „bez sensu”, aby dopiero po chwili doznać ukojenia: „*Requiem aeternam dona ei Domine (...)* nie mogę tego zrozumieć, ale dusza jest nieśmiertelna, wieczna i boska. Wiem o tym. Nie może być inaczej. Tajemnica istnieje! A my, jakżeż nędzni błakamy się wśród ciemności!” (DN 96). Tajemnica śmierci zmusza Piotra do rozmyślań o zmartwychwstaniu ciała. „Co za przerażająca tajemnica. To ciało, które leży tu opodal, stanie się po pewnym czasie garścią prochu, kupą odrażającej i niepoznawalnej zgnilizny, a jednak kiedyś zmartwychwstanie, wróci do duszy, która go

²¹ Św. TERESA z Los Andes, *Dzienniczek. Listy*, tł. Siostry Karmelitanki Bose (Tarnów), Poznań 2010, s. 479.

²² Van der Meer przywołuje słowa św. Alberta Wielkiego: „życie jest cieniem krzyża; poza tym jest tylko śmierć” (DN 104).

²³ P. CLAUDEL, dz. cyt., s. 252.

znowu ożywi! Co za wielka, co za głęboka myśl!” (DN 98). W jego sercu rodzi się przekonanie o wielkiej godności człowieka, płynącej z Tajemnicy Wcielenia:

A te słowa: *Verbum caro factum est?* Bóg, który się wciela, który bierze na siebie ludzkie ciało, żeby się stać widzialnym? Czyż przez to samo ciało nie zostało już uświęcone na zawsze? Tak samo Jezus przez swoje zanurzenie się w Jordanie, przez zetknięcie swego ciała z wodą nadał jej na zawsze tę potęgę, które, wedle katolicyzmu, ujawnia się w sakramencie chrztu. Głęboko odczuwam tajemnicze piękno tych znaków; wydaje się niemożliwe, aby nie były symbolami Prawdy (DN 99).

Dopełnieniem rozważań o ludzkiej naturze Chrystusa są medytacje pasyjne van der Meera; 11 kwietnia 1911 roku zapisuje:

Mamy Wielki Tydzień, tydzień Męki Jezusowej (...) O Jezu! Cierpiałeś nieskończenie wiele, nie mogę pojąć ogromu Twojej miłości, nie wiem co czynić, nie wiem co mówić. Jestem biednym człowiekiem i mam tylko jedno pragnienie: chcę być rozdarty Twoją miłością (...) Przeze mnie wycierpiałeś męki niesłychane. Czyż mógłbym być jeszcze szczęśliwszym, choćby przez chwilkę? Czyż nie oślepnę z płaczu? (DN 174).

Ta sama wdzięczność i radość ujawniła się w sercu Piotra już wcześniej. Tajemnica Boga-Człowieka, który przyszedł na świat w ubóstwie betlejemskiej stajni, staje się tematem kontemplacji Piotra podczas jego podróży do Włoch²⁴. Zwłaszcza Asyż przemówił dobitnie do wrażliwo-

²⁴ Można powiedzieć, iż piękno starożytnych świątyń katolickich staje się pośrednikiem nawrócenia Piotra i jego rodziny. Zanim van Meer wyruszy do Włoch, wielkie wrażenie wywiera na nim katedra Notre Dame w Paryżu, miejsce nawrócenia wielu ateuszy: „przez kilka godzin błądziłem po tym kościele (...) spod wysokich sklepień, pod którymi gromadził się mrok, spływał na moją udręczoną duszę cudowny spokój. Niezliczone obrazy i myśli przesuwaly się kolejno przez mój umysł. Patrzyłem na światło owijające kolumny i gotyckie łuki, które łączyły się pod sklepieniem jak ręce w modlitwie; w moich oczach odbijał się pożar witraży i lunet. Wstrząsana tymi wszystkimi marzeniami i pragnieniami, którym nie umiem dać nazwy, a które przepełniają mnie radością i cierpieniem – dusza moja drżała do najgłębszych swych pokładów” (DN 41-42). Warto porównać myśl van der Meera z zapisem z *Dziennika* Paula Claudela z 6 stycznia 1915 roku: „Trzech Króli. Notre-Dame... Przed 25

ści przyszłego benedyktyna: „Mieścina ta przyciągała nas w sposób nieprzewyciężony! Spieszno nam było znaleźć się w tym miejscu błogosławionym (...) czułem się łagodnie i słodko wzruszony. Zdawało mi się, że jestem w jakiejś mieścinnie, w czasach gdy jeszcze żył Jezus i gdy Jego świetlane stopy dotykały ziemi” (DN 67). Van Meerowie zwiedzają też klasztor San Damiano. „Dawniej mieszkała tu św. Klara ze swymi zakonnicami. Mały to domek i ubogi, a tak bogaty w wielkie wspomnienia, bo czyż nie tu właśnie przebywał często św. Franciszek, czyż nie tu wyśpiewywał chwałę i piękno stworzenia?” (DN 70).

Zupełnie inaczej czuje się Piotr w Rzymie. Zachwyt nad średnio-wieczną sztuką Florencji, Wenecji, Padwy²⁵, w Rzymie ustępuje uczuciu melancholii. Ponownie pojawia się zwątpienie i rozpacz:

Rozdzierająca tęsknota za nie wiem czym sprawia, że ludzie szlochają na pustej plaży wieczności, wyciągając ręce ku gwiazdom, których zapewne wiele zgasło przed wiekami. Na ziemi myśli jedynie człowiek i myśl jego leci dalej niż najdalsze słońca. Cóż więc może mnie obchodzić codzienna rozpacz tego świata? Wszystko staje się bezwartościowe. A ciemności są ogromne, straszliwe. Wydaje mi się, że jestem spadającym kamieniem, kamieniem, który spada, spada i nigdy spadać nie przestanie (DN 78).

Walka wewnętrzna Piotra van der Meera nie kończy się jednak porażką. Nie tym razem. W jego niewierze pojawia się promień łaski. Niczym w *Mysli* 599 Pascala²⁶, van der Meer zdaje się być nieodwołalne

laty, w momencie mojego nawrócenia, spotkałem w Notre-Dame wysokiego żebraka o długiej siwej brodzie, który modląc się w kącie na klęczkach padał plackiem i całował ziemię (...). Niedawno spotkałem znów żebraka dokładnie takiego samego, ta sama siwa broda, to samo padanie. I tak zapewne się dzieje od czasu, jak zbudowano Kościół” (P. Claudel, dz. cyt., s. 90).

²⁵ 15 października 1908 roku rodzina van der Meerów odwiedza Padwę, podziwiając kaplicę Madonny della Arena i freski Giotta: „Pełni radości i wzruszenia spędziliśmy kilka godzin w małej kapliczce. I zaczynam rozumieć, że jedynym przedmiotem sztuki może być Bóg. Wszystko inne jest tylko zabijaniem czasu, zabawą dla oczu i kłamstwem, nic innego nie może nas zadowolić w pełni, bo nic innego nie jest w stanie wypełnić naszej duszy i naszego umysłu, nic innego nie jest w stanie wypełnić nawet naszych zmysłów wzbierającą falą piękna” (DN 66).

²⁶ „Nie tylko sprawiedliwe, ale użyteczne dla nas jest, aby Bóg był w części ukryty, a w części jawny, skoro jednak jest niebezpieczne człowiekowi znać Boga nie znając swej nędzy i znać swą nędzę nie znając Boga” (B. PASCAL, *Mysli*, tł. T. Żeleński (Boy), Warszawa 2012, s. 256).

uwięziony pomiędzy wiarą a zwątpieniem:

Gdzie uciec? Jak zwyciężyć tę obsesję? A jednak nie urodziłem się na to, by zginąć bez reszty. – Przychodzą mi nagle na myśl, bez widocznego sensu i związku, słowa Chrystusa do dobrego łotra: Dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju! Boże mój! Co to znaczy? Jestem smutny, smutny jak opuszczone dziecko. Dusza moja dusi się w tym widzialnym świecie. Gdzie jest ten raj? Musi istnieć coś olbrzymiego, coś o czym nie wiem absolutnie nic (DN 78).

To duchowe cierpienie ma jednak sens. Sam Bóg przygotowuje duszę Piotra na przyjęcie łaski wiary. Advent poety zaczyna się wypełniać i przyjście Pana jest bliskie. 21 września 1909 Piotr wpisuje do dziennika następującą uwagę: „Tęsknota za jakimś nieznanym Ojcem, za jakimś dalekim domem płacze we mnie i łka jak opuszczone dziecko. Drzę pełen bolesnego zachwytu” (DN 105).

4. Nieznany

Od samego początku Piotr van der Meer posiada przecucie, iż Leon Bloy spełni wyjątkową rolę w jego życiu duchowym. Po latach nakreślił jego portret w uderzającej frazie: „dusza człowieka, który kocha Boga nade wszystko, a z którym Kościół związał mnie węzłami nierozwalnymi sakramentu chrztu: tym człowiekiem jest mój chrzestny ojciec, Leon Bloy” (DN 10). Pierwsza wzmianka o Leonie Bloy pojawia się w dzienniku van der Meera 27 czerwca 1908 roku. W rozmowie z C., któremu Piotr pożycza *La femme pauvre* Bloya, późniejszy ojciec chrzestny van der Meerów zostaje przedstawiony jako głęboki i nadzwyczajny pisarz. „Mówiliśmy oczywiście także i o katolicyzmie, potem o Katarzynie Emmerich, której nadzwyczajne widzenia z życia Pana Jezusa i Jego Matki czytaliśmy z największym zdumieniem (...) Wymieniłem Leona Bloya, którego parę książek posiadałem już od lat kilku” (DN 35-36). Bloy jest jedyny w swoim rodzaju i niesamowity:

Dla niego istnieje naprawdę tylko jedna jedyna rzecz: Bóg! I swoimi książkami uwielbia tego Boga. Jakżeż pięknym gniewem, jakąż gorejącą miłością płonie jego serce! Lubię ten pożar! Wolno mu kpić

z naszej skomplikowanej psychologii, gardzić wiedzą i jej odkryciami, bo czyż to wszystko popchnęło naprawdę ludzkość w drodze ku szczytom? On posiada co innego. Posiada wiarę. Podziwiam to, choć nie mogę tego ani zrozumieć, ani odczytać. Jestem tylko widzem i uważam, że w płaskości naszych czasów Bloy jest widowiskiem wspaniałym (DN 40).

Lektura Bloya i rozmowy o wierze katolickiej i jego pisarstwie zaczynają drażnić duszę Piotra. Podczas spotkania u malarza W. artyści czytają *Lamentation de l'Épée* Bloya. „Czuję, że katolicyzm dziwnie mnie pociąga” (DN 42) – wyznaje Piotr 16 sierpnia 1908 roku po powrocie z katedry Notre Dame. Natomiast 18 września 1909 roku dodaje: „pragnienie czystości w myśli i słowie, i czynie, które odczuwam, nie są nigdzie tak piękne, tak wspaniałe i tak wzniosłe jak w katolicyzmie. Mój umysł pragnie prawdy” (DN 105). 8 listopada Piotr postanawia napisać do wielkiego mistrza słowa z prośbą o spotkanie. Z wyraźną egzaltacją oczekuje na audiencję: „Bloy jest człowiekiem wedle mego serca. Ma odwagę spoglądać w oczy ostateczności; istotą jego jest miłość, a głos jego brzmi wspaniale i doniośle wśród mdłych szeptów pisarzy powszechnie czytanych i sławnych, tych pisarzy, którzy schlebiają gustom publiczności” (DN 113).

Do osobistego spotkania Piotra van der Meera Walcherena z Leonem Bloy dochodzi 2 grudnia 1909 roku. Fascynacja van der Meera poddana jest poważnej próbie. Być może Bloy to zgryźliwy, pełen goryczy mizogin, katolicki fanatyk, abnegat? Piotr obszernie relacjonuje przebieg wizyty starym domku, nieopodal bazyliki Serca Jezusowego. Bloy sam otwiera furtkę od ogrodu, jego twarz przypomina Rembrandta, ale jest pełna dobroci i uśmiechu. Mieszkają w nim spokój i jasność. Jest pokorny, serdeczny i łagodny.

Żyje otoczony swoją rodziną i kilku wiernymi przyjaciółmi. Ma głęboki wstręt do społeczeństwa współczesnego i nie zajmuje się prawie zupełnie współczesną literaturą. Życie jest na to zbyt krótkie, mam co innego do zrobienia, rzeczy o wiele ważniejsze. Siedziałem u niego przeszło godzinę (...) Każde wydarzenie, każdy człowiek, każda okoliczność nabiera pod jego wyjaśniającym piórem jakiejś doskonałości, wszystko staje się tajemnicą, poprzez którą objawia się Bóg (DN 117-118).

Radość i zdumienie, iż Bloy – prawdziwy chrześcijanin, absolutny katolik (sic!) – mieszka w Paryżu tak blisko, tuż obok Piotra, kumulują się w okrzyku: „Kocham Paryż!” (DN 118).

Drugie spotkanie z Leonem Bloy, w niedzielę 11 grudnia 1910 roku, ma już zupełnie inny charakter. Piotr nie przychodzi, aby „rozmawiać”, ale – udręczony i zdesperowany – postanawia podjąć ryzyko, działać.

Po wyjściu gości zostałem z nim sam, mówiłem o sobie, prosiłem go – dawno już miałem ten zamiar – żeby mnie zapoznał z jakimś księdzem. Wyznałem, że chciałbym porozmawiać z nim o katolicyzmie. Nie mogę i nie chcę już opierać się tej sile, która mnie popycha (...) jakaś tajemnicza siła popycha mnie ku Kościołowi. Chcę w końcu jasno widzieć w sobie. Nie jestem w stanie żyć tak dłużej. Ciemności stają się zbyt gęste (DN 139-140).

Wyraźnie poruszony Bloy słucha Piotra z oczami wilgotnymi od łez. A po pięciu dniach umawia spotkanie z księdzem L., z kościoła Serca Jezusowego²⁷. Najistotniejszym fragmentem dziennika, który opisuje wstrząsającą historię powrotu Piotra van der Meera do Kościoła, jest opis adoracji Najświętszego Sakramentu, bezpośrednio po rozmowie z księdzem L. To modlitwa tęsknoty, modlitwa duszy, która wie, że za chwilę spotka swojego Oblubieńca:

Jezu, musisz mi pomóc! Ty sam powiedziałeś: ten co szuka, znajdzie, kto prosi, otrzyma. Czyż nie szukałem, czyż nie prosiłem każ-

²⁷ Rozmowa z kapłanem dotyczy sakramentu chrztu, który Piotr pragnie przyjąć w Kościele katolickim. „Obszernie opowiadałem mu o moim życiu, o moich pracach, poszukiwaniach, wątpliwościach i pragnieniach. Dziwna to rzecz, jak łatwo, jak po prostu i szczerze mogłem mówić o najbardziej skrytych i zawiłych sprawach mojej duszy. Co za błogie uczucie móc patrzeć w jasne i spokojne oczy człowieka, który zna Boga! Wchodzę w świat nieznan. Wszystkie trudności i zarzuty, które wypowiadałem, wydają mi się właśnie w chwili, gdy je wypowiadałem, najzupełniej bezsensowne. Ksiądz mówi mi o Bożej miłości. Za każdym razem, gdy słyszę, wymawiam, lub tylko myślę imię „Bóg”, przebiega mnie dreszcz trwogi, mam wrażenie, że zaglądam w przepaść, a mimo to – równocześnie – dusza moja drży z miłości i pragnę namiętnie zatopić się w Tym, którego teraz nazywam *Ojciec nasz, który jesteś w niebie*” (DN 141). Ksiądz L. nakazuje Piotrowi czytać katechizm (soboru trydenckiego), zwłaszcza rozdziały dotyczące *Credo* i sakramentów, odmawiać *Ojciec nasz* i *Zdrowaś* oraz ufać, iż Bóg dopomoże, jeśli z wiarą wzywamy Jego imienia. Trzeba po prostu uklęknąć i uczynić znak krzyża: *W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*.

dym uderzeniem serca? Daj mi, o Jezu, wiarę, daj mi pewność i miłość Bożą (...) Jestem śmiertelnie chory, należałem do tych, którzy Cię nienawidzili i umęczyli, ja także śmiałem się z Krzyża i z Ukrzyżowanego i nie chciałem słuchać Prawdy. Ja także wyśmiewałem się z Twego krwawego potu i z Twojej Męki i z Twojej Krzyżowej Drogi. A Ty zamiast odepchnąć mnie od siebie, szaleńca i zbrodniarza, zawołałeś mnie, prowadziłeś mnie ku sobie, wbrew mej wiedzy i woli (DN 142-143).

Poza księdzem L., katechetą Piotra van der Meera jest Leon Bloy. Jako ojciec chrzestny wiele wyjaśnia mu o chrzcie, sakramentach, tajemnicy Kościoła. Staje się aniołem, który zwiastuje Dobrą Nowinę. Dla holenderskiego konwertyty cała doktryna katolicka zdaje się być jednym wielkim cudem: „Z punktu widzenia ludzkiego nie rozumiem tych tajemnic, ale dusza moja wie. A ja oddaję się Bogu. Bądź wola Twoja!” (DN 144).

Sakramentalne włączenie Piotra i jego syna do Kościoła katolickiego dokonuje się 24 lutego 1911 roku. Następnego dnia w jego raptularzu duchowym pojawia się skromna notatka: „Było to wczoraj, w dzień świętego Macieja, Apostoła wybranego przez Ducha Świętego na miejsce Judasza. Trzeba by słów anielskich, aby wyrazić co się zdarzyło. Piotruś i ja otrzymaliśmy chrzest, Krystyna i ja wzięliśmy ślub. Dusze nasze urodziły się do życia nadprzyrodzonego” (DN 163).

W następnych dniach raz po raz Piotr powraca do swojego chrztu. Przejmujące dla czytelnika dziennika jest to, iż jego radość i szczęście, duchowa ekstaza, nie mijają²⁸. Można by rzec, że stają się coraz głębsze, coraz bardziej uświadomione, coraz bardziej duchowe. W ramach egzemplifikacji oddajmy głos Piotrowi van der Meer: „Byłem naprawdę śmiesznym i ślepym wariatem. A teraz widzę. Jest to nadzwyczajne. Klęczę w Bożym domu. Rozpoczęło się dla mnie życie prawdziwe. *Fiat voluntas Tua* – Bądź wola Twoja!” (DN 165); „Należę do Jezusa. Nie chcę być tam, gdzie Jego nie ma. Naśladować Jezusa i kochać Go – oto moje jedyne pragnienie, jedyne zajęcie; wszystko inne jest czczą stratą czasu i marnowaniem życia” (DN 167); „Niewypowiedziane światło promie-

²⁸ Piotr van der Meer mógłby powtórzyć za Claudelem: „Mój Boże, tak jestem pochłonięty wpatrywaniem się w Ciebie, że lękam się, bym wśród tego nie zapomniał umrzeć!” (P. CLAUDEL, dz. cyt., s. 268).

nieje z Boskiego Ciała, namiętności i niepokoje milkną i stają się niewidoczne, a ten, który przyjmuje Komunię świętą, jest jak monstrancja, w której spoczywa uwielbione ciało naszego Boga” (DN 173).

Bóg staje się przewodnikiem Piotra, niczym tajemniczy Wędrowiec, którego spotkali uczniowie idący do Emaus²⁹. I właściwie wszystkie zapiski z dziennika od momentu chrztu stają się wielkim uwielbieniem i dziękczynieniem Bogu. A ponieważ holenderski konwertyta jest poetą, więc jest to genialny psalm ku chwale Tego, który Jest. I jest Miłością. Dlatego swój raptularz duchowy Piotr van der Meer de Walcheren, holenderski konwertyta, który odnalazł sens życia w benedyktyńskim klasztorze, kończy franciszkańską sentencją: „O piękności nieskończona! O Wszchemocy Boża! O wielki mój Bracie, Jezu! Jestem Twój, na zawsze, na zawsze, na wieki! – *Deus meus et omnia* – Bóg mój i wszystko moje!” (DB 181).

5. Źródło żywej wody

Dziennik Piotra van der Meera jest dziełem jak najbardziej konfesyjnym. Można by nawet powtórzyć za autorem: to dzieło pełne narcyjnności mistycznej (DN 66). O swoim nawróceniu opowiada sam konwertyta, a nie – nawet najbardziej kompetentny – historyk, biograf bądź teolog³⁰. Stąd wyraźna deklaracja na początku *Journal d'un converti*: „Wydając ten dziennik chcę jedynie i wyłącznie oddać świadectwo prawdzie, chcę wołać na dachach, że poza chwałą Boga i poza krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa, wszystko jest pustką i nicością” (DN 10)³¹. Dla czytelnika, zwłaszcza współczesnego wielbiciela sceptycyzmu i nihilizmu, książka holenderskiego benedyktyna sprzed stu lat to znakomity przewodnik na drogach *wiary/niewiary*. Wystarczy zacząć od definicji, którą można uznać za swoistą dewizę życia Piotra van der Meera (10 kwietnia 1911):

²⁹ Łk 24, 13-35.

³⁰ Zob. J. PEARCE, *Pisarze nawróceni. Inspiracja duchowa w epoce niewiary*, tł. R. PUCEK, Warszawa 2007; S. BUDZYŃSKI, *Między wiarą a zwątpieniem*, Warszawa 2001.

³¹ Podobnie zapisał to Pascal w swojej *Mysli 728*: „Jedynie przez Chrystusa poznajemy życie i śmierć. Z daleka od Niego nie wiemy ani czym jest nasze życie, ani nasza śmierć, ani Bóg, ani my sami” (B. PASCAL, dz. cyt., s. 295).

Nie nachylać się nad sobą samym, nie patrzeć w swoją duszę ze zbyt skrupulatną uwagą, ale szukać Boga miłością żarliwą, nie analizować ciekawie swoich uczuć, ale dążyć do Boga, rzucać się w Boga z pełnym zapomnieniem o sobie, w Bogu się zatracać i spłonąć – oto prawdziwa i błogosławiona potęga wiary (DN 173).

Najlepszą przewodniczką w tej drodze do Boga, w poszukiwaniu wiary, jest Matka Boża – Ucieczka grzeszników i Dom złoty (DN 169). Po matce Piotra, Krystynie, jego żonie, oraz Kościele jako Matce wierzących, to właśnie Maryja jest patronką nawrócenia Piotra van der Meera. To Ona ocala rozum, któremu grozi szaleństwo: „Miłość Panny Najświętszej, Najczystszej Matki Jezusa, przenika mnie co dzień coraz głębiej. Królowa bez zmyślenia grzechu pierworodnego poczęta! Czasami rozumiem ogrom Jej olbrzymiej godności. Co za cud dostrzegając re wszystkie rzeczy, tak bardzo przewyższające nasz rozum!” (DN 153). To Ona potrafi zrozumieć serce człowieka: „Jej serce zostało przeszyte siedmioma mieczami bólesci, przed, podczas i po męce Jej Syna i Jej Boga; z miłości krwawiło Jej serce. To Ona modli się za nas ludzi, którzy nie wiemy, co czynimy. Wspomagaj nas, Panno można, daj nam siły, naucz nas modlić się i kochać Boga całym sercem, całą duszą, całym umysłem!” (DN 161)³². To Ona wreszcie jest Nauczycielką wzywa do modlitwy i uczy uwielbienia Boga: „Co wieczór odmawiamy razem różaniec (...) Potęga modlitwy do Maryi, do tej, która jest tak czysta, jak człowiek przed swoim upadkiem, do tej, która nazwana jest Królową wszystkich świętych i Bramą niebios” (DN 178).

Entuzjizm wiary prowadzi Piotra do ekstazy, w której rozmawia z Bogiem pełen pokory i radości:

Leżę przed Bogiem z twarzą w prochu, jestem niemy i zatopiony w modlitwie, a burza złotego światła wstrząsa moją duszą (...) Chcę oddać Mu swoją duszę, On jest moim mistrzem, On moją najśłodszą radością i najbardziej gorzkim zwątpieniem, On moją pociechą i moją obawą, moją trwogą i moim pokojem, On moim celem, moją ojczyzną, On radością mego istnienia, On moim portem, moją siłą

³² Piotr powtarza łacińską modlitwę do Matki Bolesnej: „*Mater dolorosa, esto mater nostra; ora pro nobis et doce me amare Filium tuum et Deum tuum* – Matko Bolesna, bądź moją matką. Módl się za nami i naucz mnie kochać Syna Twego i Boga Twego” (DN 178).

i moją radością. On jest dla mnie kopalnią złota, On moim odnalezionym rajem, moim źródłem i moim niebem gwiazdzistym (...) On moim na zawsze Jezusem...! (DN 181).

Falszywą, pełną ironii i szyderstwa, *złotą mgłą pozorów*, która towarzyszyła Piotrowi w jego okresie agnostycyzmu, przemienił Bóg w *burzę złotego światła*, w źródło pokoju i radości, w odnaleziony raj. Poprzez nawrócenie pozwolił mu odkryć³³, iż miłość, religia i piękno to najbardziej wzniosłe i najbardziej wspaniałe skarby ludzkości (DN 92). Z „ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci jest i nie masz porządku, ale wieczny strach przebywa”³⁴ Bóg przeprowadził do swojej światłości, albowiem „każdy, który prosi, otrzymuje, a który szuka, znajduje, a pukającemu będzie otworzone” (Łk 11, 10)³⁵.

* * *

Piotr van der Meer to pisarz i zakonnik, którego biografia mogłaby posłużyć jako scenariusz pasjonującej opowieści filmowej. Można by rzec, iż van der Meer jest holenderskim Tomaszem Mertonem. Nieustannie, nawet w czasie agnostycznego odrzucenia Boga, towarzyszyło mu tajemnicze światło łaski, bowiem Piotr zawsze pozostaje *christianus*, tym, który należy do Chrystusa³⁶. Niestety, życie van der Meera jest w Polsce mało znane, wypada więc apelować do Księża Jezuitów o nowe, pełne wydanie dzieła holenderskiego konwertyty. Tym bardziej,

³³ Piotr, wspominając moment swojego nawrócenia, nie potrafi ukryć wzruszenia. *Journal d'un converti* powstaje, aby głosić chwałę Boga, który nie odrzuca marnotrawnych dzieci: „Padłem na kolana i modliłem się drżącym, stęsknionym głosem, z oczyma pełnymi łez. Wtedy pojąłem i uwierzyłem. *Credo*. – I serce moje stało się bardzo ciche i bardzo pokorne. I złożyłem je w przebite Jezusowe Serce, aby je zachowało i ukołysało tak, jak ziemia kryje i kołysze mrok wieczoru w łagodnych zagłębieniach swoich dolin. Teraz siedzę tutaj i jestem wdzięczny Bogu i serce moje śpiewa hymn nieustający. Każde uderzenie serca jest wołaniem do naszego Ojca!” (DN 180-181).

³⁴ Hi 10, 22 (DN 9).

³⁵ Łk 11, 10 (DN 85).

³⁶ Krystyna (od łac. „Christinus”, *należący do Chrystusa*) w życiu Piotra van der Meera posiada podwójne znaczenie. To imię jego żony, z którą „dzielił” swoje życie przez pięćdziesiąt lat. To również imię zakonne jego córki, Anny Marii, która w zakonie benedyktyńskim jest znana jako Matka Krystyna. W jej obecności Piotr otrzymuje święcenia kapłańskie: 22 grudnia 1956 roku (w opactwie Notre Dame). Podobnie imię Krystyna nosi siostra zakonna, towarzysząca przy śmierci matce Piotra.

że *Dziennik nawróconego* to zapis przemiany duchowej obejmujący jedynie trzy i pół roku³⁷, natomiast polskiemu czytelnikowi zupełnie nieznaną jest czas duchowego wzrastania Piotra w benedyktyńskim opactwie Świętego Pawła w Oosterhout³⁸. Warto przypomnieć życie i wiarę Piotra van der Meera, benedyktyna, który współczesnego człowieka uczy modlitwy i miłości do Eucharystii, pięknego życia we wspólnocie małżeńskiej i wielkiej wrażliwości na cierpienie i ubóstwo, a w końcu niezwyklej umiejętności życia w towarzystwie świętych, gdzie wieczność i czas spotykają się ze sobą³⁹. Życie van der Meera zdaje się wypełniać słowa prologu adhortacji *Evangelii gaudium*: Piotr spotkał Jezusa, który uwolnił go serce od smutku, grzechu i wewnętrznej pustki, i napełnił jego życie swoją radością⁴⁰. Warto powtórzyć za nim: „Najświętsze Serce Jezusa, zapal moje serce płomieniem Twojej miłości” (DN 179).

Streszczenie

Tematem niniejszego opracowania jest droga z kalwinizmu do wiary katolickiej Pietera van der Meera Walcherena (1880-1970). Jego duchową podróż do spotkania z Bogiem przedstawia *Dziennik nawróconego* (*Journal d'un converti*), obejmujący lata 1907-1911. Istotną rolę w życiu duchowym Piotra van der Meera odegrały trzy osoby: jego matka, żona Krystyna oraz francuski pisarz Leon Bloy. Van der Meer, holenderski benedyktyn z opactwa Oosterhout, uczy współczesnego człowieka wiary, modlitwy, miłości do rodziny i Eucharystii.

³⁷ Od 6 listopada 1907 do 28 czerwca 1911.

³⁸ W wydaniu z 1983 roku Księża Jezuici nie ustrzegli się pewnych błędów: 1) chrzest przyjmuje Piotr wraz ze swoim synem, Piotrem Leonem, po czym następuje ślub Piotra i Krystyny (DN 163), a zatem mylna jest informacja wydawcy w *Przedmowie*, iż ochrzczono trzy osoby: Piotra, Krystynę i ich syna; 2) w dniu chrztu, 24 lutego 1911 roku, Piotruś, jest dzieckiem siedmioletnim (DN 176-177), a nie „ośmioletnim”; 3) syn van der Meerów w *Dzienniku* w przekładzie Zofii Starowieyskiej-Morstinowej to konsekwentnie „Piotr Leon”, zaś w *Posłowiu II* nagle staje się „Pieterke” (posłowie z lipca 1961 roku spolszczył ks. Jan Popiel SJ).

³⁹ Pisząc niniejsze opracowanie doświadczyłem podobnego stanu przenikania się doczesnego ze światem łaski. W niedzielę Chrystusa Króla, 23 listopada 2014, w kościele Świętej Trójcy w Kielcach Siostry Szarytki z grupą dzieci wystawiły spektakl o życiu św. Katarzyny Labouré. Wśród małych aktorów była również Maryja. W czasie Mszy świętej udzieliłem jej Komunii, a gdy później w zakrystii zapytałem: *Jak ma na imię Matka Boża?*, ona odpowiedziała z powagą: *Sonia!*

⁴⁰ Zob. FRANCISZEK, *Evangelii gaudium. O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie*, nr 1.

Słowa kluczowe: *Nawrócenie, kalwinizm, wiara katolicka, modlitwa, benedyktyni*

The Poet and the Monk – Pilgrim of the Absolute
(Pieter van der Meer de Walcheren and His Journal:
Dziennik nawróconego)

Summary

The topic of this presentation is Peter Van der Meer's way from Calvinism to the Catholic faith. His spiritual journey to meeting God is shown in his journal, which includes the years: 1907-1911. His mother, his wife Krystyna and the French novelist Leon Bloy had an essential role in his spiritual life. Van der Meer, Dutch Benedictine from the Oosterhout Abbey, teaches modern man faith, prayer, love of family and of the Eucharist.

Key words: *conversion, Calvinism, Catholic faith, prayer, Benedictines*

